

“Wybrałbym dzieci”

Agustín Cornejo jest dyrektorem szkoły rolniczej Las Garzas w Chile, oraz supernumerariuszem Opus Dei. Najmłodszy z rodzeństwa, osierocony w wieku 6 lat, opowiada o swoim życiu i pracy.

20-12-2008

Agustín Cornejo, jako najmłodszy z rodzeństwa liczącego 11 braci i sióstr, osierocony w wieku 6 lat, rozpoczął naukę w szkoły rolniczej

Las Garzas (Chile) dzięki hojności
męża swej starszej siostry.

Przybył do Las Garzas z
przekonaniem, że w szkole chodzi
tylko o pracę na gospodarstwie
rolnym. Wkrótce zdał sobie sprawę,
że jest też dużo nauki. — Po prostu
trzeba było wkuwać! — mówi swoim
żywiółowym, wiejskim akcentem.
Wyznaje, że w szkole było wiele
rzeczy, które go pociągały:
nauczyciele, księża, mecze piłki
nożnej rozgrywane w przyjaznej
atmosferze. — Pracowaliśmy razem,
jedliśmy wspólnie posiłki i razem się
uczyliśmy. Dla mnie było to jak życie
w rodzinie.

Kiedy skończyłem szkołę,
wyjechałem stamtąd, aby rozpocząć
pracę. Wkrótce postanowiłem
wrócić, ponieważ pomimo ciężkiej
pracy, brakowało mi tego rodzinnego
ciepła. Przeprowadziłem rozmowę z
dyrektorem, a ponieważ miałem

kilka dni wolnego zaprosił mnie na rekolekcje. Potem byłem na weselu, które trwało do rana więc w ogóle się nie wyspałem. Ale powiedziałem do siebie: "A co tam! Pojadę. Na tamtym przyjęciu weselnym pewien człowiek zapytał czy ktoś mógłby towarzyszyć jego siostrze w drodze do San Fernando. Zgodziłem się wiedząc, że stamtąd będę się mógł po cichu urwać na rekolekcje i nikt nie będzie mnie zatrzymywał. Tak więc pojechałem na rekolekcje i tam zaoferowano mi pracę. Był rok 1988.

Czy byłeś już żonaty?

Nie, wtedy jeszcze o tym nie myślałem. Kiedy poznałem panią Elvirę — tak nazywa swoją żonę — już na drugi dzień poprosiłem ją, aby za mnie wyszła. Powiedziała, że zwariowałem więc odrzekłem: jeśli się nie pobierzemy, to ja stąd wyjeżdżam. Było dla mnie jasne, że ta młoda dziewczyna była osobą,

której nie wolno zranić. Wtedy się zgodziła, ale poprosiła, abym trochę poczekał.

Kiedy poprosiłeś o przyjęcie do Opus Dei?

Już od 3 lat pracowałem w Las Garzas i cały czas zastanawiałem się kiedy mnie poproszą —wspomina z figlarnym uśmiechem. — Niezbyt wiele rozumiałem, ale cieszyło mnie poczucie bezpieczeństwa wynikające z bycia blisko Boga, z pracy razem z Nim, zawsze z zamiarem dania z siebie jeszcze więcej. Nie ważne, że popełnię błąd, że czasami upadnę lub się cofnę. Ktoś pomoże mi wrócić na właściwą drogę. Tak właśnie chcę żyć.

A co z twoją żoną?

Skarżyła się, że ją zostawiam samą, że spędzam cały czas na modlitwie, że zajmuję się swoimi sprawami. Ale nie przestawała codziennie pakować

mi torbę do pracy. Aż pewnego dnia powiedziała — Jestem w Dziele. — Najwyższy czas — powiedziałem. Od 6 lat modłę się za ciebie.

"Na razie" Agustin i Elvira mają sześcioro dzieci. Dwoje z nich uczy się w Las Garzas, w III i IV klasie szkoły średniej. — Patrząc na stół, wokół którego siedzi sześcioro dzieciaków odczuwam dumę — mówi Agustin — Dziękuję za nie Bogu. Najmłodsza z moich córek umie już czytać i kilka dni temu wyrecytowała mi stolice krajów świata. Oczywiście bardzo dużo się za nie modłę i moja żona też. Nie opłaca się tak ciężko pracować i mieć tylko jedno dziecko. Mając do wyboru 6 dzieci w domu lub dobry samochód w garażu, wybrałbym dzieci i mojego pickupa z 1977! Nic się na tym nie traci. Jedna z moich córek zapytała mnie: jak długo będziemy biedni? Całe życie — powiedziałem — chyba, że będziesz

ciężko pracować, zacznie ci się dobrze powodzić i zechcesz podzielić się ze swymi rodzicami. Myślę, że dzieciom wychodzi na dobre to, że nie mamy za dużo pieniędzy. Pomagają sobie nawzajem i pożyczają sobie nawzajem swoje rzeczy.

Czy chciałbyś, aby któreś z twoich dzieci poszło na uniwersytet?

Jeśli jedno z nich zacznie studia, wszystkie powinny mieć taką szansę... a na to nie ma pieniędzy. Dlatego dużo się modłę i ciężko pracuję. Ale na studia muszą iść te, które tego będą chciały a nie dlatego, że tak chce Tata. Zobaczymy jakie będą mieli stopnie, jak im pójdzie na egzaminach a potem jak to wszystko załatwić. Bóg potrafi pisać po krzywych liniach. Gdyby ludzie powiedzieli mi, gdy byłem dzieckiem, że będę się uczył w Las Garzas i że będę tu pracował przez 20 lat,

pomyślałbym, że zwariowali. Ale Bóg daje nam rzeczy po trochu, traktując nas jak małe dzieci, które najpierw piją mleko, potem jedzenie dla niemowląt a potem gotowane mięso i warzywa. Ale mówię im, że jeśli będą chcieli studiować, muszą dobrze zrozumieć dwie rzeczy: po pierwsze, powinni być odpowiedzialni za własną naukę i nie spodziewać się, że mama i tata będą im w tym pomagać. Po drugie, powinni iść na uniwersytet, aby się uczyć, aby służyć, aby pomagać innym. Jeśli pójdą tam tylko, aby zarabiać pieniądze, to strata czasu.

Co jest dla ciebie największym źródłem motywacji w pracy?

Las Garzas to całe moje życie! — oznajmia z pasją. — Czuję, że pasuję do tutejszej młodzieży. Sam jestem dzieckiem ulicy, lubię z nimi zagadać, pożartować. Poza tym, pamiętam jak można się zaplątać, kiedy się jest

młodym i nie ma nikogo, kto by ci wyjaśnił co i jak: że należy dobrze pracować, trzymać się planu dnia, zajmować się domem, uważać na imprezach, nie przesadzać z alkoholem, być ostrożnym z dziewczynami. Mówiąc ogólnie, młodzi otwierają się tylko w obecności kolegów a koledzy nie zachęcają ich do podejmowania wyzwań. Kiedy młodemu człowiekowi okazuje się trochę zaufania, zaczyna się zmieniać i zaczyna mówić o sobie, co ostatnio robił a w końcu jest wdzięczny za to, że ktoś poprowadził go w bardziej stanowczy sposób. Dziś rodzice traktują swoje dzieci bardzo pobłażliwie: za dużo wolności, za dużo pieniędzy.

Wspaniale jest widzieć, że uczniowie zaczynają się zmieniać, a kiedy kończą szkołę, dzwonią do nas i mówią, że zaczęli pracę, że się ożenili, że mają dzieci. Widać

prawdziwe osiągnięcia. Także osiągnięcia w gospodarstwie, wśród pracowników, wśród pośredników, w produkcji. To byłaby sprzeczność, gdybyśmy ucząc, sami nie przynosi dobrych owoców w naszym gospodarstwie.

A jak odnajdujesz Boga w swojej pracy?

Czasami tracę pokój. Muszę uważać, ponieważ w pewnych chwilach diabeł macha swoim ogonem i denerwuję się lub nie postępuję tak, jak powinien postępować syn Boży. Muszę być taki, jak On, usunąć się, aby można było we mnie ujrzeć samego Boga. Uczniowie potrzebują kogoś, kto traktuje ich z uczuciem, z miłością, kogoś, komu naprawdę na nich zależy, kto upomina ich po przyjacielsku. Czasami, muszę być wobec nich trochę bardziej twardy. Wtedy najpierw rozmawiam o tym z Bogiem i pytam Go o radę. Modlę się

za danego delikwenta a potem robię to, co trzeba, ale ze spokojem bo już wcześniej porozmawiałem o tym z Szefem.

W Las Garzas czuję się jak ryba w wodzie, ponieważ mogę się modlić cały dzień. Ten biedak, który pracuje w biurze i cały dzień przegląda papiery, musi przerywać to, co robi, aby się pomodlić. A ja chodząc po szkole, z miejsca na miejsce, mogę się modlić cały czas. Gdy widzę kolegę, modlę się za niego. A trudne sprawy pozostawiam Bogu, bo wszystkie nasze wysiłki na niewiele się zdają. Nie mogę mu ofiarować nic wielkiego, ale mogę mu oddać cierpliwość, którą staram się mieć dla uczniów, przycinanie latorośli, moje wysiłki, by lepiej odnosić się do żony i dzieci.

Czy św. Josemaria to twój dobry przyjaciel?

Oczywiście! On mnie zna i pomaga mi lepiej odnajdywać Boga. Jest dobrym orędownikiem, ponieważ bez Bożej łaski wszystko, co robimy jest niewiele warte. Wiem, że tak wielu ludzi modliło się i modli się za mnie. Nie chwala się tym, ale ja wiem, że się za mnie modlą; że ofiarują za mnie Mszę św. lub różaniec. Dlatego nigdy nie czułem się sam.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/wybrabym-dzieci/> (22-02-2026)